OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 26. Lwów dnia 30. Czerwca 1868. Rocznik 2.

Najazdy kraju i uprowadzenie mieszkańców w niewolę turecką.

Turcy i Tatarzy zawojowawszy — pierwsi, piękne kraje Grecyi, drudzy półwysep Krymu, byli swoich czasów najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi Polski, którą od czasu do czasu najeżdżali. Spotykając atoli żywy mur z piersi rycerzy polskich, nie mogli się dalej pomknąć, cofali się przeto nazad do swoich siedlisk z zamiarem zawojowania kiedyś wszystkich chrześciańskich krajów naszej Europy.

O biada była tej okolicy, gdzie ukazały się zastępy tatarskie, przybyciem swojem daleko liczniejsze hufce tureckie zapowiadając. A żal największy nie tych pól nieraz do kłoska końskiemi kopytami stratowanych, nie tych domostw, co z dymem poszły, nie ludzi na miejscu pomordowanych; żal największy tych, co żywcem w tureckie lub tatarskie dostali się ręce.

Jeżeli w nią popadł mąż, a jeszcze z imieniem mniej rozgłośnem, że się za niego ani bogatego okupu spodziewać nie było można; jeżeli nadto okazywał stałość w Chrystusowej wierze, odrzucając pogańskie pokuszenia, w ówczas skuwano go łańcuchami, przeciążano pracą, morzono głodem, i nieraz najsroższemi prześladowaniami śmierć przyspieszano. Smutniejszy jeszcze był los pojmanych niewiast. Wywyższano je wprawdzie niekiedy na wysokie stanowiska, otaczano najkosztowniejszemi wonnościami i nie obciążano żadną pracą. Cóż z tego, kiedy to wszystko okupywało się hańbą, której nie jedna znieść nie mogąc, własną ręką odbierała sobie życie. Cóż z tego, kiedy potem choć przypadek nieraz którą z tych złocistych więzów uwolnił, choć wróciła która na upragnione niwy żyznego Podola, bujnej Ukrainy, pod słomianą strzechę wiejskiej chaty, lub pod dach szlacheckiego dworku, to spojrzeć nie śmiała na ojca, męża, brata i po raz drugi, na zawsze ich żegnając, w klasztorze zamykała resztki skalanego żywota.

A jeszcze i nad tę dolę stokroć smutniejsza bywała dola porwanych dziatek maleńkich. Jeżeli mężowie w męczarniach ciała ratowali czyste dusze, jeżeli niewiasty przed Bogiem przynajmniej omywały je z hańby żalem i pokutą, to dziatki porwane w turecką niewolę, tracąc pamięć Boga i Ojczyzny, do żalu nawet i pokuty drogi nie miały.

Najchciwiej czychali na nich poganie. W swój strój je przebierając, swojej uczyli mowy, w swojej chowali wierze: i z tych polskich dzieciątek wyrastali nieraz najdzielniejsi słudzy sułtana.

Zdarzało się też często że i dorosły nie każdy wytrwał: odprzysiągł się wiary swojej i kraju swego, a w tenczas zaraz prawie w nagrodę sypały się nań łaski i zaszczyty. W bogaty turban i złocisty kaftan przebrany, zasiadał w wysokiej radzie, która najczęściej krwią pisała wyroki. Za skinieniem jego leciały głowy wysokich urzędników, co go poprzedzali, aż póki i na niego najniespodziewaniej spadała niełaska, a za nią śmierć niechybna i suty jako dla dostojnika dworskiego pogrzeb.

Czasem udało się któremu ratować ucieczką, i po latach ucisku, po przygodach najróżniejszych powracać w domowe progi. Czasem zjawił się posłaniec z okupem, kładąc kres opłakanej niewoli i wracając nieszczęśliwych utęsknionej rodzinie.

A tak nigdy przewidzieć nie można było, co spotka nieszczęśliwą ofiarę, w niewolę oną czyli jak mówiono w ówczas, w jassyr uprowadzoną. Śmierć męczeńska, czy hańba złocona, wieczne rozstanie, czy powrót w domowe progi; niepewność taka dla pozostałych, najsroższą bywała męką. Znajdowały się też dusze słabe, co nie wytrwały ni w żalu ni w wierze. I powracali nieraz bracia przez własnych braci odepchnięci, małżonkowie powracający zastawali czasem małżonki swoje innym poślubione, i bywali rodzice, co się własnych wypierali dziatek.

Ale jeżeli historya o takich smutnych wspomina wypadkach, to nie równie więcej takich przytacza, gdzie mąż za żoną, syn za matką w głęboką puszczał się tureczczyznę, na okup nieraz całe mienie wyprzedawszy. Przedzierał się w śród największych niebezpieczeństw, zwyciężał najtrudniejsze przeszkody i wydobywał ukochaną ofiarę.

Minęły te smutne czasy, minęły najazdy i zabory w niewolę, pamięć ich pozostała tylko w uściech ludu.

O Bożym świecie.

Długo bardzo długo patrzyli ludzie na ten świat Boży jak na wielką księgę złotemi literami wybijaną, w której nikt czytać nie umiał, a tego, czego się teraz małe

chłopcy w szkołach uczą, nie wiedzieli dawniej najmędrsi nawet ludzie. I nie dziw, bo nie tak to łatwo rozumem dochodzić prawdy, kiedy się oczom i uszom zdaje inaczej niż jest rzeczywiście, i nie tak to łatwo przyzwyczaić się do nowej nauki starym fałszom i nałogom przeciwnej. Trzeba na to czasu, długiej medytacyi, długiego namysłu, nim się sam człowiek przekona, że to, co mu się zdawało dobrem i prawdą, jest złem i kłamstwem, lub też na odwrót; a jeszcze potrzeba dłuższego czasu, żeby o tem przekonać innych i przekonanie nasze udowodnić całemu światu. Bo co się to w tej ludzkiej głowie nie pomieści, czego się to w tę pamięć nie naładuje, a nic jej nie cięży.

Otóż, przez długie wieki różne się ludziom rzeczy po głowie roiły o tych gwiazdach, słońcu księżycu, na które patrzyli i o tej ziemi na której wzrośli, żyli i umierali. Jedni wyobrażali sobie, że ziemia jest podobna do wielkiej tratwy pływającej po ogromnem morzu, drudzy że jest wielką wypukłą płaszczyzną, pokrytą wielkim przezroczystym dzwonem z błękitu ulanym, inni mniemali, że jest wielką górą opartą na wieczystej podstawie, ale najzabawniejsi są atoli Indjanie w Azyi, którzy utrzymują, że ziemia spoczywa na słoniu, słoń stoi na ogromnym żółwiu — ale na czem żółw stoi, tego im ich pogańska religja dochodzić zabrania. — Otóż macie pogaństwo, lękające się bożego światła, bożej prawdy. I nie poganom też dane było zbadać i zrozumieć tę wielką tajemnicę stworzenia, nie tchórzom i próżniakom, co się pracy i nauki lękali, ale dwom pracowitym i mądrym ludziom, z których jeden był nasz rodak, Polak Mikołaj Kopernik kanonik warmiński, urodzony lat temu 400 (r. 1473). w Toruniu, a drugi Krzysztof Kolumb urodzony w Genui lat temu przeszło 400 (1442). Ci to dwaj ludzie całą naukę o ziemi, gwiazdach i słońcu zupełnie zmienili i przekonali wszystkich, że to co ludzie dotąd wiedzieli, co im się zdawało, a raczej czego się domyślali o Bożym świecie, było fałszem i urojeniem. Powstał na to z początku krzyk wielki, nikt im wierzyć nie chciał; byli i tacy, co im zaprzeczali zdrowego rozumu, co ich heretykami czy tam niedowiarkami obwołać chcieli, aż nakoniec przyszedł czas, że ci krzykacze wielce się zawstydzili, kiedy ich przekonano, że to, co Kopernik o świecie Bożym napisał, i czego Kolumb odkryciem Ameryki dowiódł, było nieomylną prawdą.

Otóż przed Kopernikiem, nim on pracą i nauką dopytał się prawdy, myśleli ludzie, że ziemia nasza stoi nieruchoma w pośrodku wszystkich gwiazd, i że te się w raz ze słońcem i z księżycem codzień raz na około ziemi obracają, bo tak się ich oczom wydawało, patrząc na wschodzące i zachodzące słońce, księżyc i gwiazdy. Z tąd nauka dla łatwowiernych: że nie zawsze można nawet oczom własnym zawierzyć i lepiej się jeszcze poradzić rozumu, nim zdanie nasze o czemś wątpliwem objawimy. Bo chociaż i Kopernik widział to samo co i drudzy, ale się jeszcze pytał rozumu a rozum szeptał mu, że to tylko złudzenie; więc jak zaczął medytować, rachować, porównywać jedno z drugiem, dochodzić, czemu to na świecie raz zima, a raz lato, raz jesień, raz wiosna, tak się dopiero przekonał, że wszyscy ludzie, ile ich było przez lat tysiące, nic pewnego nie wiedzieli o świecie Bożym.

Otóż więc zaraz się pokazało z tych rachunków Kopernika, że ziemia oddalona jest od słońca o 21,000,000 mil, że słońce jest miljon pięćkroć stotysięcy razy większe od ziemi, to jest, że gdyby takich wielkich kul, jak nasza ziemia, 1,500.000 złożono na kupę, to utworzyłaby się dopiero objętość jednego słońca. Warto się nad tem zastanowić, aby pojąć i zrozumieć, że nie byłoby w tem sensu, żeby tak wielkie słońce miało obracać się około tak małej kuli ziemskiej, że chyba ta ziemia na około słońca obracać się musi. O tem — że ziemia nie jest ani pływającą tratwą, ani płaskim kręgiem z jakimś podzielnym korytarzem, w którym się słońce na noc miało zasuwać, — wątpili już ludzie oddawna, i zwątpili zupełnie, nie mogąc nigdy ani dopłynąć do mniemanych krańców ziemi; aż dopiero gdy ją jeden śmiały żeglarz nazwiskiem Magellan, w około opłynął, wtedy dopiero przekonali się ludzie, że ziemia jest kulą okrągłą jak jabłko, — że ziemia raz we 24 godzin, czyli raz na dobę obraca się na około siebie, tak niby, jak to pieczeń na rożnie, co sprawia, że kiedy jedną stroną ziemia

obrócona jest do słońca, jak pieczeń do ognia, to po tej stronie jest dzień, a po drugiej jest ciemno i noc.— Kiedy ziemia obróci się tak sama na okół siebie 365 razy, tocząc się wciąż około słońca, to wyniesie na rachubę czasu dni 365 czyli rok słoneczny jeden, w czasie którego ziemia raz około słońca drogę swą odbędzie; że ziemia obracając się około słońca raz przybliża się do niego stroną północną, a raz południową, co sprawia, że kiedy ziemia zbliżona jest do słońca północną stroną, wtedy u nas jest lato, a zima na południowej półkuli, a kiedy przeciwnie południowa półkula zbliżona jest do słońca, wtedy tam jest lato a u nas zima.

Księżyc, który nam się wydaje tak duży jak słońce, jest 50 razy mniejszy od ziemi, ale tylko o 40,000 mil od niej oddalony. Księżyc obraca się około ziemi w dni 28, ukazując nam się w kwadrze, raz w pełni od jednego nowiu do drugiego. Księżyc bywa zaćmiony wtedy, kiedy ziemia stanie pomiędzy księżycem a słońcem, co się tylko przytrafić może na pełni; — a słońce zaćmione bywa wtedy, kiedy księżyc we dnie stanie tak pomiędzy ziemią a słońcem, że nam promienie jego zasłania, co znów tylko przytrafić się może na nowiu.

Kopernik spisawszy przed śmiercią wszystkie te swoje spostrzeżenia, posłał je Papieżowi do Rzymu, na dowód, że jest dobrym katolikiem i że w tem jego piśmie nie ma nic przeciwnego wierze i nauce Zbawiciela. Bo i jakżeby inaczej być mogło, kiedy Zbawiciel samą prawdę ludziom ogłaszał i zapowiadał im, że jeszcze wielu nieznanych prawd się dowiedzą, mówiąc, wielebym wam jeszcze miał rzec, ale znieść nie możecie“ (ale mnie jeszcze nie zrozumiecie).

Dziwna i cudowna to sprawa Boża! kiedy Bóg chce ludziom jaką prawdę objawić to zsyła na ziemię ludzi mądrych i poczciwych, daje im wielką odwagę i wielką cierpliwość do znoszenia rozmaitych przeciwności, a chociaż jeden zginie, drugi się gdzie zatraci, to przyjdzie za nimi trzeci i dziesiąty i dopóty prawdę Bożą ogłasza, aż nakoniec ludzie uwierzą.

Tak też było iz ową prawdą o Bożym świecie, bo kiedy nasz Kopernik pisał swoje dzieło „O obrocie ciał niebieskich“, to w tym samym czasie i to samo prawie powtarzał we Włoszech uczony Galileusz; a kiedy Galileusz umierał, tego samego dnia urodził się w Anglii sławny matematyk Isak Newton, który to wszystko potem stwierdził, co przed nim Kopernik i Galileusz pisali. *C.*

Znaki pisarskie.

, ; : . ! ? ( ) „ “ .... —

, Znak ten nazywa się **przecinek** albo **komma**; kładzie się w piśmie tam, gdzie w mowie ustnej zatrzymujemy głos trochę dłużej niż zwyczajnie, pomiędzy wyrazem a wyrazem.

Przykłady: Cnota, dobroć, wielkie to ozdoby człowieka.
Daj mi Boże mój, wytrwałość w nieszczęściu.

; Przecinek z kropką na wierzchu, nazywa się **średnik**. Kładzie się w środku okresu, kiedy powiedziawszy jedną część myśli naszej, możemy głos więcej zawiesić jak po przecinku; możemy nawet odetchnąć.

Przykłady: Oleś i Józio grzeczne dzieci; nie tylko grzeczne ale i dobre.
Nauka i rozum są wielkiem bogactwem; jednak uczeni i rozumni bywają ubodzy.

: **Dwukropek**, podobnie jak średnik, oznacza rozdział w okresie złożonym z dwóch lub kilku części, ale na dwukropku można mocniej jeszcze głos zatrzymać.

Przykłady: Wiem ja dobrze co robię: nie potrzeba mi waszych uwag.
Jaszczurki pożerają różne robactwo, a tak są żarłoczne, że często jedna drugą zagryza: widziano to nieraz.

. Punkt albo po prostu kropka. Znak ten kładzie się na końcu okresu całej myśli, którąśmy chcieli słowami wyrazić. Spuszczamy wtedy i zamykamy głos, jak gdybyśmy już nie mieli nic mówić, chociaż mamy zamiar dalej o tej samej rzeczy prowadzić ustną czy pisaną rozmowę.

Przykłady: Byłem wczoraj na przechadzce. Dobrze to przejść się trochę w piękną pogodę. Jeśli jutro będzie pogoda, pojadę sobie konno. Wybornego konika darował mi wujaszek.

! Wykrzyknik, znak podniesienia głosu, wołając, dziwiąc się, wyrażając radość, lub inne jakie uczucie.

Przykłady: Jasiu! Karolku! Ludwisiu! patrzcie co tu much. Uciekaj! uciekaj! wąż leży na drodze.

? Znak pytania. Inaczej głos nasz miarkujemy opowiadając, inaczej wołając, lub wykrzykując, inaczej zaś zapytując. Znak pytania przeto ostrzega nas, że pojedyńczy wyraz, czy cały okres powinniśmy przeczytać w sposób pytający.

Przykłady: Co! ja miałbym zostać nieukiem?—Co? czy pójdziemy do ogrodu?

() Nawias. Jeśli mówiąc o czem wtrącamy jaką uwagę, wzmiankę, lub przestrogę, zwykle to powiadamy głosem odmiennym, zniżonym. W piśmie takie uboczne słowa zamykają się między dwie połowy nawiasu. Czasem między temi klamrami jest tylko gwiazdeczka, litera albo numer. W tedy znak ten nazywa się odsyłaczem, bo odsyła czytelnika na koniec stronnicy czy rozdziału, gdzie taż gwiazdeczka wskazuje, co należy przeczytać.

Przykłady: Dzieci najczęściej (wada to ich wieku) napierają się rzeczy szkodliwych. Jeż krajów ciepłych, ma kolce daleko dłuższe, (*) ale także nie jest drapieżnem zwierzęciem.

„“ Cudzysłów. Takie podwójne kommy, położone na początku i na końcu jakiego okresu pokazują, że te słowa są cudze; z tąd też znak ten swą nazwę pozyskał. Możemy cudzysłów uważać za nawias, zamykający w sobie wyrazy, które trzeba czytać takim tonem, jak powtarzamy zwykle, co kto inny nam powiedział.

Przykłady: „Kochaj Boga nad wszystko, a bliźniego twego jako siebie samego.“ W tej nauce mamy objęte wszystkie prawidła moralności.

.... Kilka kropek położonych rzędem, jest znakiem zawieszenia głosu, kiedy albo nie chcemy domówić jakiego słowa, albo zastanawiamy się niby nad tem, cośmy powiedzieli.

Przykłady: Mógłbym cię przekonać, żeś jest kłamcą, że....... ale nie chcę cię wstydzić.

— Laseczka krótka i podłużnie leżąca, zwykle się używa za znak łączenia. Nazywamy ją wtedy łącznikiem. Łącznik taki można widzieć na końcu każdego wiersza, lub kiedy się wyraz nie zmieścił i część jego musiała być przeniesiona do następnego wiersza.

Podobna laseczka tylko nieco dłuższa, często bywa kładziona na znak zawieszenia głosu, jak kilka kropek.

Przykłady: Człowiek lubi przepych, zaszczyt, bogactwa; a to wszystko — marność.

Niekiedy laseczki kładą się zamiast łuków nawiasu, zwłaszcza, gdy nie wiele mamy słów do zamknięcia.

Przykłady: Przykro mi jest — powiadam szczerze — rozwodzić się długo nad rzeczą tak nudną; ale — muszę i to dodać — starałem się być jak najzwięźlejszym.

(*) Bajeczne mniemanie utrzymuje, że te kolce może ciskać jak strzały na swoich nieprzyjaciół.

Szalej czyli Lulek, także Błekotem zwany.



Roślina, którą oboczny obrazek przedstawia a rosnąca u nas w kraju po rumowiskach, przy drogach, zaniedbanych ogrodach i t. p., ma własności trujące. Roślina ta, jeden do 2 łokci wysoka, pokryta jest cała drobnemi włoskami jakby meszkiem, ma kwiat brudno-żółtawy z fioletowemi pręgami, a kwitnie przez całe lato, mianowicie w czerwcu i lipcu. Z kwiecia tego powstają torebki jakby dzbanuszki, zakończone ostremi kolcami, w których znajdują się nasiona podobne do maku. Już nie jedno dziecko chorowało a nawet umarło od zjedzenia nasienia tej rośliny, myśląc że to mak. Największą truciznę posiada Szalej w korzeniu. Pomimo tego jak każda roślina, tak i Szalej w ręku umiejętnego lekarza może być użyty do jakiego leku; szczególniej liść jego służy do otworzenia wszelkich narwań, jak bolączki, czyraki i zanokcice, przykładając doń świeże listki, które bez najmniejszego bolu przeżerają zmateryżowane ciało.

Powieść o ptaszynie i jej dzieciach.

Wszak lubicie dzieci ptaszki, bo i któżby nie lubił tych miłych stworzeń. Wesoło latają ptaszyny w powietrzu, ciesząc się wolnością; a swym miłym i wdzięcznym śpiewem rozweselają serca nasze. Dobrze, że lubicie ptaki, ale kiedy tak, to nie psujcie im gniazdeczek i nie wybierajcie im młodych.

Na brzegu lasu wysoko na drzewie, usłała sobie ptaszyna gniazdeczko, w którem wysiadywała jaja, aby z tych wylęgły się młode. W lasach żyją też węże, które bardzo chętnie wypijają ptaszkom jajka. Otóż taki wąż niecnota, dopatrzywszy gniazdeczka ptaszyny, wszedł na drzewo, aby wypić jaja. Siedzi ptak w gniazdeczku, nie przeczuwając co mu zagraża, gdy wtem posłyszy szelest gałęzi i syk węża. Zerwie się ptaszyna, ale nie aby uciekać, lecz aby w mężnej walce z nieprzyjacielem zginąć raczej, niż opuścić gniazdeczko.

Zacięta rozpoczęła się walka. Ptak wszystkiemi siłami na węża uderzał, lecz ten nie zważając na ciosy, piął się śmiało do gniazda, sycząc przeraźliwie. I już, już blisko jajek, już tylko raz mu potrzeba sięgnąć, a będą jajka jego zdobyczą. Biedny ptaszek podwaja swe usiłowania pragnąc powstrzymać węża.

Chwyta się ostatecznego środka i siada wężowi na łeb, a ostrym dzióbkiem kole po oczach. Wąż, mimo wszelkich wysileń, nie mógł ztrząsnąć z siebie ptaszka, a ten

nakoniec wydzióbał mu jedno oko. Zaczął się miotać i szamotać wąż, aż w tem szamotaniu spadł na ziemię, a wtedy i ptak dał mu pokój i usiadł sobie spokojnie na gniazdku. Już więcej tam wąż nie przybył, a może też i życie utracił w skutek tej walki.

W krótce wylęgły się młode. W tedy troskliwa samica i samiec dzień i noc żer dla nich zbierały, znosząc same nieraz głód dotkliwy, byleby tylko dzieciom na niczem nie brakło.

I dobrze się powodziło ptaszej rodzinie, ale oto po pewnym czasie jakiś chłopiec, ujrzawszy na drzewie gniazdko z młodemi, piąć się zaczął do góry, aby wybrać ptaszki. Wtedy samica tak się doń ozwała żałośnie: „Daj pokój mym dzieciom, nie wchodź tam na drzewo. Wszak i ty masz matkę, a coby to było, gdyby ci jaki zły człowiek ją zabrał. I cóż ci przyjdzie z tych małych ptasząt? Usłuchaj mej prożby, a ja i dzieci moje, gdy podrosną, pięknie ci śpiewać będziemy“.

Usłuchał chłopczyk, gdy wspomniał na kochaną matkę i zszedł czemprędzej z drzewa. W tedy ptaszyna usiadła na gniazdku, otuliła skrzydełkami młode, a na chłopczyka mile spoglądając, dziękowała mu za to, że nic złego ptaszkom nie uczynił.

Tak i wy zawsze czyńcie kochane dzieci. Nie psujcie gniazdek, nie zabijajcie bez potrzeby ptaków, nie wybierajcie im jajek, ani młodych.

Do dzieci, które gniazdą ptasie psują.

Oj szkaradne wy dzieciaki,
Litości nie macie,
Haniebny to zwyczaj taki,
Gniazda wykręcacie.

Gniazdo to domem ptaszęcia,
Tam kwili nieboże,
Wy głusi na głos pisklęcia,
Wzruszyć was nie może,

Nie ruszajcie gniazda z drzewa,
Bóg je tam zawiesza.
Niechaj sobie ptasze śpiewa,
Pieśnią nas pociesza.

Otwórzcie serca litości,
Wszak żyje i ptasze,
Niechże ludzkość tam zagości,
Wskaże dobro wasze.

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

I.

Najdroższy Ojcze! Najwyższem mojem życzeniem jest widzieć uwieńczone skutkiem wszystkie Twoje szlachetne zamiary, gdyż mam szczere przekonanie, że tylko dobrego pragniesz i szukasz. Dla tego w dniu dzisiejszym Imienin, zanoszę prośbę do Boga, aby raczył ziścić wszystkie Twe nadzieje, a sam dołożę starań abym wszelką ofiarą, na ja-

ką zdobyć się potrafię, w przyszłości mógł Ci dopomagać. Jestem pewnym prawie, że proźba moja znajdzie przyjęcie u Boga, bo czyste są zamiary Twoje. Pewność obok silnej wiary w moc i trwałość mego przywiązania, napełniają me serce radością, do której brak tylko stosownych wyrazów: Ojcze! że łaskawie przyjmiesz życzenia syna Twego i że nadal kochać go nieprzestaniesz.

II.

Kochana Mamo! Kiedy nadchodził upragniony dzień Twych Imienin! zebrałem w myśli wszystkie uczucia, całą miłość dla Ciebie, całą cześć i czułe dobroci Twojej wspomnienie! chcącje razem niejako w bukiet ułożyć, skropić go łzą wdzięczności i podać Tobie w ofierze!

Niestety! rachowałem więcej na me siły, niż one mogły wystarczyć zadaniu! Przekonałem się, że im serce silniej przemawia, tem usta i ręka mniej nam są posłuszne. Porzuciłem więc myśl przedstawienia Ci mego serca, i wolę samo serce złożyć u nóg Twoich! Ono związane silną spójnią z Twoją duszą, bez mego wpływu przeleje do Twej wiedzy wszystko co nagrodziło z życiem i uczuć wdzięczności za Twe dobrodziejstwa i starania. Przyjm tylko droga Matko zapewnienie, że moje przywiązanie z latami i wiekiem rozrośnie się i utrwali, a kiedyś czynem na drodze życia objawi!

ROZMAITOŚCI.

— Pewnego czasu jakiś młody pan zajechał na noc do lichej karczmy, gdzie arendarz ciekawy między innemi wywiadywaniami się i oto zapytał gościa, dokąd i w jakim celu podejmuje podróż. Gość przybyły, człowiek otwarty, nie taił powodu swej przejazdki i żartem powiedział, że jedzie w świat szukać rozumu. — Żyd przebiegły pomyślał sobie: kiedy ty w świecie rozumu szukasz, to ty musisz mieć pieniądze. Ale gość, któremu ciekawość żydowska wcale się nie podobała, także pomyślał sobie: ty widzę chcesz mnie rozumu nauczyć, ale ci się nie uda. — Po skromnej wieczerzy, gość rozpasawszy z siebie duży trzos z pieniądzmi, rzucił go na stół i położył się na słomę rozścieloną tuż koło stołu i udał śpiącego. Żyd z alkierza patrzał bardzo uważnie, gdzie był trzos położony, poczem zgasił światło. Gość tymczasem cichuteńko ściągnął trzos ze stołu ku sobie i począł tęgo chrapać. Żyd sądząc, że podróżny już zasnął, na palcach wysunął się z alkierza i dalejże do stołu: — maca na około, lecz trzosa nie znalazł. Zawiedziony w swej nadziei oddalił się, a gość po cichu kładzie znowu trzos na stole. W alkierzu żyd zapala świeczkę, wychyla się do izby i patrzy — a tu leży trzos na stole. Chyłkiem powraca do alkierza, gasi świeczkę, gdy tymczasem gość znowu ściągnął trzos ku sobie i jeszcze lepiej chrapie. Na palcach lezie żyd znowu do stołu, maca i szuka, lecz nie ma trzosa; wraca do alkierza, zapala świeczkę, a tymczasem gość znowu trzos wystawia na stół. Wyszedłszy do stancyi, widzi trzos na swojem miejscu: dmuchnął na świecę i zgasił knot palcami, a w tym samym momencie ściągnął i gość trzos ku sobie. Rozochocony żyd pewną zdobyczą, przystępuje do stołu, maca i szuka, lecz nie ma trzosa. Domyślił się teraz, że to figiel gościa, powrócił więc do alkierza i zaszwargotawszy pod nosem swoje „richen taty aran,“ spać się położył. Rano wstał ów podróżny, przepasał trzos do bioder i zapytał zaspanego żyda o rachunek. Ten obliczywszy należytość za stajnię dla koni, za kolacyę i słomę na posłanie, i otrzymawszy hojną zapłatę, rzekł do gościa: „Ny! po co pan jedzie w świat szukać rozumóf? Pan go masz dosyć.“

Z tym numerem kończy się 1sze półrocze niniejszego pisma, upraszamy przeto o wczesne nadesłanie dalszej przedpłaty na drugie półrocze (od 1. lipca aż do końca grudnia b. r.) Przedpłata wynosi razem z przesełką pocztową 1 złr. 50 kr.

Tytuł i spis przedmiotów będą rozesłane z przyszłym numerem.

TomI. i II. „Opiekuna“ można dostać w Redakcyi po 1 złr. za egzemplarz, albo oba razem zamiast 3 złr., za 2 złr.

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.